



Buriacy w Dębowcu

► Festiwalowe kamracenie się grup polskich i zagranicznych, to wspólne koncerty, wieczory na kwaterach i odwiedziny u miejscowych gospodarzy

Wojciech Chmura

Festiwalowy Dzień Rosyjsko-Śląski. Po Kurdach z Iraku i Serbach z Obrenovaca, kolejna porcja artystycznych wrażeń i egzotyki. Rosję reprezentuje w tym roku zespół Bulzhamuur ze stolicy Buriacji – Ułan-Ude. Miasto oddalone jest od jeziora Bajkał o siedemdziesiąt kilometrów. Do stolicy Federacji Rosyjskiej, czyli Moskwy, Buriacy mają sześć tysięcy kilometrów, do Chin czternaście godzin jazdy samochodem, a do granicy z Mongolią zaledwie cztery godziny. I ta bliskość państwa mongolskiego w sposób wyrazisty kształtuje kulturę, strój ludowy i obyczajowość mieszkańców Republiki Buriacji.

Na ich południowy występ pod sądeckim ratuszem ustąpiła mżawka sącząca się z nieba od rana. Scena obeschła i mali Buriacy mogli dać próbkę wręcz akrobatycznych umiejętności. Takie popisy, nie wynikają wyłącznie z tego, że przywieźli na festiwal program perfekcyjnie warsztatowo



Buriacja należy do Rosji od 350 lat, lecz w życiu i obyczajach mieszkańców wciąż widać mongolskie wpływy

opracowany, ale z obecnej od wieków w ich kulturze chęci popisania się przed innymi i rywalizacji.

Wieczorny program był już bliższy naszym tradycjom zabaw. Dzieci przedstawiały bez troski baraskowanie na świeżym powietrzu, grę w pszczoł-

kę i berka, chłopcy popisali się umiejętnością sprawnego podbijania piłeczki.

Tu już bardzo blisko do widowiska przygotowanego przez dzieci z zespołu Mali Dębowczanie z Dębowca, leżącego dwanaście kilometrów od Cieszyna. Ich program zapre-

zentowany w hali widowiskowej nad rzeką Kamienicą nosił tytuł „Jak się kiejsi nasi starzykowie bawili”. Bawili się, jak się okazało na scenie, w „jawor”, „kociczkę”, „ulijankę”, „kozę”, „wasemona” i „mietlorza”. Sielskie scenki przeplatane były tańcami ciesznińskimi.

– Nasz regionalizm miesza obyczajowość wiejską z miejską – wyjaśniała założycielka zespołu Joanna Czendlik. – Kiedyś pod zaborem austriackim nasz ziemia był jedną z najbogatszych. W Cieszynie osiedlało się bogate mieszczaństwo i nadawało ton lokalnej kulturze. Stąd tańce są dostojne, a stroje, szczególnie chłopców, przypominają surduciki mieszczan.

Rzeczywiście tradycyjny taniec cieszniok to chodzony. Chłopcy i dziewczynki stąpają godnie, powoli, kręcąc się wokół siebie z wielkim uszanowaniem.

W ubiorach widać wyraźny wpływ śląskie.

W programie festiwalowych wizyt wycieczka dzieci z Buriacji do Dębowca zaplanowana została na samym początku w poniedziałek. Młodzi Buriacy ledwo mieli czas odetchnąć po podróży, a już czekała na nich kolejna. Tym razem jednak przez piękne okolice, wzdłuż Beskidów i Tatr.

A wśród takich okoliczności przyrody przyjaźnie nawiązują się szybko.

Ujek się ucy



LATAWIEC FESTIWALOWY

Słowniczek Święta Dzieci Gór „naucza”, że POKÓJ „jest wtedy, gdy ludzie są dla siebie dobrzy i uważają się za przyjaciół i nikt nikomu nie robi nic złego; najlepszym na to sposobem jest kamracenie...”.

Prosta definicja trudnego pojęcia. A pojęcie jest trudne, ponieważ nie jest jednoznaczne.

Z jednej strony pokój to pomieszczenie między kuchnią a łazienką. Wiem, wiem, żartuję! Nie o taką wieloznaczność przecież chodzi. Pokój może oznaczać brak wojny, ma wtedy wymiar polityczny. Mówimy, że w jakimś kraju panuje pokój. Ale czy istotnie?

Bo jest jeszcze jeden pokój. A jego miejscem są nasze serca. I jeśli przeciwieństwem pokoju w polityce jest wojna, to przeciwieństwem pokoju w nas jest... strach. Nie przez przypadek w Mądrej Księżce „Pokój wam” znajdziemy tuż obok „Nie lękajcie się!”

Jak wiele jest rzeczy, ja to wiem, też byłem dzieckiem, o które lęka się dziecięce serce. Najbardziej o rodziców, żeby byli, zawsze. Potem o dom, bo czasem deszcz doleje i sobie myślimy, a co by było, jakby nie było się gdzie schować. O przyjaciół, czy będą wierni, i co będzie w nowej klasie, i w nowej szkole, i w zespole... A najbardziej się lękamy, co będzie „po tamtej stronie cienia”, jak to mówił mój tata, który już wie.

Pomyślcie, wyobraźcie sobie, że nagle niczego się nie boicie, ani ludzi, którzy wokół Was, ani wichrów, ani ognia, ani śmierzeczki... Jaki to byłby wielki pokój. To nawet wyobrazić sobie trudno. Strach – mniejszy czy większy – będzie z nami pewnie do końca. Jest jednak coś, co możemy zrobić, by pokój w sercach było więcej. Tak żyć, żeby ludzie nie bali się nas. O tę jedną drobinę poszerzyć obecność pokoju w napotkanych sercach. „Dziecięca przyjaźń...” – wiecie, jak to dalej leci. Wasz ujek Wojtek Kamil Cyganik

Przywitali smakołykami

DĘBOWIEC. Zespół Bulzhamuur (fonetycznie – Bulzhamur, czyli skowronek) wystąpił w poniedziałek w Dębowcu na na prędcie za improwizowanej scenie w ramach wizyty u swoich pol-

skich kamratów z zespołu Mali Dębowczanie.

– Na powitanie gości z Buriacji wyszedł niemal cały Dębowiec – mówi szefowa grupy Joanna Czendlik, która z dumą nosi w Nowym Sączu

zielony podkoszulek z herbem miejscowości. Jest na nim, a jakże, dąb i kłosa zbóż, bo to okolica rolnicza.

– Jechaliśmy razem cztery godziny, ale to wystarczyło, by się nasze dzieci z kolegami z Buriacji poznały. Rozmowa na mięgi nieźle im szła – dodaje pani Joanna.

Na miejscu czekał poczęstunek w miejscowej strażnicy OSP. Wystawny obiad i smakołyki.

– Posiłek przygotowały panie z koła gospodyń wiejskich – opowiada opiekunka Małych dembowczan. – O wypieki postarali się rodzice dzieci z zespołu. Prowadzę go od 13 lat i zawsze blisko współpracowaliśmy.

Park w Dębowcu przyciąga przyjezdnych solanką leczniczą. Tym razem jednak waliła tutaj wiara na występ Buriaków. A było na co popatrzeć, co potwierdzą także sądeczanie.



Założycielka zespołu Joanna Czendlik wśród swoich podopiecznych

Wojciech Chmura



Piotruś, najmłodsze dziecko gór

Niewątpliwie najmłodszym uczestnikiem XX Święta Dzieci Gór jest roczny Piotruś, synek Moniki i Piotra, którzy tańczą w zespole Sądeczanie.

Ta grupa regionalna w niedzielnym korowodzie przyprowadziła pod ratusz wszystkich uczestników festiwalu i dała krótki występ przed najważniejszą prezentacją. Piotruś również stanął na scenie i towarzyszył tańczącym rodzicom. Później, przejęty bardzo atmosferą

święta, uznał, że najlepiej jak utonie w opiekuńczych ramionach babci Antoniny, odprowadzony przez mamę i Józka Brodę.

– Piotruś debiutował już dużo wcześniej – zauważyła kierowniczka zespołu Sądeczanie Irena Pabisz. – Gdy miał dwa miesiące, rodzice postawili go na moment na scenie podczas festiwalu w Żywcu. Tak się zaczynają artystyczne kariery.